



OGÓLNOPOLSKI SERWIS PRZECIWNIKÓW
ZBYT BLISKIEJ LOKALIZACJI WIATRaków OD DOMÓW

Redakcja portalu stopwiatrakom.eu

Branża wiatrakowa w Polsce miała 15 lat, aby stać się dobrym partnerem dla polskiej wsi. Teraz woła, że dzieje jej się krzywda, bo rząd chce wprowadzić minimalne odległości od wiatraków!

8 marca 2016 r.

Polskie i europejskie lobby wiatrakowe gwałtownie atakuje projekt polskiej ustawy przewidujący oddalenie gigantycznych turbin wiatrowych od domów ludzi. Ważnym przykładem jest publikacja w znanym serwisie informacyjnym Bloomberg.com (patrz: Jessica Shankleman, „Wind farms now come with the threat of jail”, [www.bloomberg.com](http://www.bloomberg.com/news/articles/2016-03-03/jail-and-new-fees-threaten-key-european-market-for-wind-turbines), 3.03.2016 - <http://www.bloomberg.com/news/articles/2016-03-03/jail-and-new-fees-threaten-key-european-market-for-wind-turbines>).

Celem kampanii jest zdyskredytowanie projektu ustawy, poprzez zarzucanie autorom czysto ideologicznego uprzedzenia wobec przemysłowej energetyki wiatrowej, a także tzw. odnawialnej energetyki generalnie.

Przypomnijmy, że polski oddział europejskiego lobby energetyki wiatrowej, Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej, powstał w 1999 r. To dużo czasu, żeby udowodnić, że przemysłowa energetyka wiatrowa chce być dobrym partnerem w zrównoważonym rozwoju polskiej wsi. Być może trzeba było zajmować się nie tylko „zwalczaniem barier rozwoju energetyki wiatrowej”, czytaj: zapewnianiem sobie sowitych, jak na stosunki europejskie, dotacji publicznych i przywilejów w polskim systemie energetycznym.

Trzeba było także zastanowić się, jak uczciwie negocjować z gospodarzami terenu, na którym chce się postawić swoje wiatraki, czyli nie tyle z wójtem i radnym, którzy według raportu NIK są często w naszym kraju dzierżawcami ziemi pod wiatraki, ale ze społecznościami wiejskimi. Trzeba było zastanowić się, jak być dobrym sąsiadem dla mieszkańców żyjących obok ich turbin. Czy warto było utrzymywać procedury wykluczające udział lokalnego społeczeństwa w postępowaniu budowlanym? Warto było też się zastanowić, czy brak jakiegokolwiek dozoru technicznego w Polsce, który ułatwiał montowanie w Polsce używanych turbin z Niemiec i Danii, jest dobre dla polskiej energetyki.

Teraz lobby chce zablokować ustawę odległościową. I znowu jego argumenty opierają się na półprawdach lub czystej manipulacji.

1. Ustawa nie pozbawia branży wiatrakowej możliwości prowadzenia normalnej działalności gospodarczej w Polsce, lecz jedynie uwzględnia społeczny kontekst (społeczne koszty) jej rozwoju, zgodnie z wymogami polskiej Konstytucji (ochrona zdrowia ludzkiego oraz ochrona ładu przestrzennego).

Ustawa wyznacza jedynie proste kryterium lokalizacji EW. Umożliwi budowę nowych EW na setkach tysięcy hektarów w Polsce, w dodatku do już istniejących 3000 turbin w Polsce. Natomiast proponowana odległość minimalna faktycznie uniemożliwia przekształcenie terenu Polski w poligon dla branży wiatrakowej – w ten „European power house”, o którym mowa w artykule Bloomberg’a. Europejskie lobby wiatrakowe chce dziesiątków tysięcy wiatraków w Polsce, a to jest niemożliwe, jeśli mieszkańcy terenów wiejskich mają otrzymać minimalną ochronę zgodną z prawami zagwarantowanymi w Konstytucji.

2. Wbrew sugestii zawartej w samym tytule publikacji Bloomberg.com (więzienie za wiatraki!) ustawa nie penalizuje, ani nie przewiduje groźby jakichś wyjątkowych sankcji związanych z działalnością wiatrakową

Ustawa zawiera jedynie typowe zapisy dotyczące jej egzekwowania, szczególnie w zakresie technicznej kontroli tych urządzeń, czego w ogóle do tej pory nie było. W istocie kończy ona okres, kiedy branża wiatrakowa korzystała z faktycznego immunitetu prawnego w Polsce. W szczególności dotyczy braku jakiegokolwiek dozoru technicznego. Sytuację udokumentował w szczególności raport NIK z 2014 r. pt. „Lokalizacja i budowa lądowych farm wiatrowych”. Fakt, że przedstawiciele europejskiego lobby wiatrakowego uznają takie zmiany za krzywdzące wskazuje jedynie na ich przekonanie, że branża ma prawo do szczególnych przywilejów prawnych, niedostępnych innym podmiotom gospodarczym.

Dotychczasowe luki w prawie polskim pozbawiały ochrony polskich obywateli, w tym także przed sądami administracyjnymi, w sprawach związanych z funkcjonowaniem przemysłowej energetyki wiatrowej.

Lobby wiatrakowe w Polsce nie powinno krytykować kosztów przechodzenia do funkcjonowania w normalnym otoczeniu prawnym, skoro samo blokowało wprowadzenie odpowiednich regulacji prawnych w przeszłości. Skalę i powagę nieprawidłowości dobitnie wykazał raport Najwyższej Izby Kontroli, który powstał w okresie rządów koalicji PO-PSL i bez jakiegokolwiek wpływu ówczesnej opozycji.

3. Wyższe koszty prowadzenia działalności w zakresie przemysłowej energetyki wiatrowej wynikają ze zwiększonego podatku płaconego do budżetów gmin, dzięki eliminacji fikcji prawnej istniejącej w tym zakresie do tej pory.

Ustawa przewiduje po prostu, że opodatkowaniu podlegać ma cała elektrownia wiatrowa, a nie tylko jej części, jak do tej pory. Oznacza to, że EW będą podlegały normalnemu opodatkowaniu, tak jak i inne budowle komercyjne. Dotychczasowa praktyka była w istocie kolejną formą pomocy publicznej, z której korzystała ta branża kosztem gmin.

4. Proponowane np. przez „własnego analityka” Bloomberg.org rozwiązania „mitygujące” uciążliwość EW dla ich bliskich sąsiadów, jako alternatywa wobec odległości minimalnych, nie sprawdziły się w praktyce ani w Polsce, ani na świecie.

Siła branży wiatrakowej wobec lokalnych samorządów, a w szczególności wobec bliskich sąsiadów farm wiatrowych oznacza, że rozwiązania typu czasowego wyłączania EW dla ograniczenia emisji akustycznych pozostają opcją czysto teoretyczną i trudną do wykonania w praktyce. Obniżenie mocy akustycznej oznacza bowiem obniżenie mocy elektrycznej turbiny, co uderza w zysk operatora. W istocie rzeczy projekty, gdzie dochodzi do przekroczenia poziomów 40 decybeli w nocy nie powinny być nigdy uzgodnione.

Dowodem na to są setki rodzin na świecie, które zmuszone były porzucić swoje domy w pobliżu EW, a także wiele tysięcy ludzi zgłaszających problemy zdrowotne.

Już dwukrotnie polscy Rzecznicy Praw Człowieka występowali do rządu o uregulowania sprawy odległości turbin wiatrowych od domów ludzi (w 2014 r. i ponownie na początku 2015 r.). Skłoniła ich do tego liczna korespondencja napływająca od ludzi skarżących się na pogarszające się zdrowie na skutek sąsiedztwa turbin wiatrowych. RPO wskazywali na ryzyko pogwałcenia artykułów 38 i 68 Konstytucji.

Greenpeace Polska znana jest jako entuzjastyczny zwolennik energetyki odnawialnej. A jednak analiza praktyk związanych z lokowaniem farm wiatrowych w Polsce skłoniła Greenpeace Polska do wydania już w 2012 r. stanowiska *„w sprawie protestów związanych z budową farm wiatrowych w Polsce”*. „Greenpeace stoi na stanowisku, że farmy wiatrowe powinny powstawać tam, gdzie nie przeszkadzają ludziom i nie zagrażają środowisku, a w szczególności tam, gdzie ich powstawanie służy planecie nie stając się jednocześnie kolejną rzeczą, która dzieli ludzi”. To stanowisko z 2012 r. zawiera katalog potrzebnych zmian w funkcjonowaniu inwestycji wiatrowych w Polsce. Praktycznie żaden z tych postulatów nie został zrealizowany przez ostatnie trzy lata.

5. Proponowane np. przez „własnego analityka” Bloomberg.org rozwiązanie polegające na umożliwieniu lokalnym mieszkańcom nabywanie udziałów w farmach wiatrowych (w Polsce znane pod hasłem „demokracji energetycznej”) jest zasadniczo pozorne i niesie za sobą poważne negatywne skutki społeczne i finansowe dla wiejskich społeczności lokalnych.

W Polsce przerabialiśmy już akcjonariat pracowniczy przy prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i tacy mniejszościowi udziałowcy nie mają żadnego wpływu na funkcjonowanie spółek, wybór zarządów czy politykę spółki.

Jak duży udział w wartej kilkadziesiąt milionów farmie wiatrowej może nabyć przeciętny mieszkaniec polskiej wsi? Jak duży kredyt bankowy będzie musiał na to wziąć? Kto będzie wtedy właścicielem udziałów – bank czy ludzie? Co się stanie, jak farma splajtuje, albo zyski z niej nie tylko nie zapewnią zwrotu z inwestycji, ale nawet nie wystarczą na spłatę kredytu? Z tym wszystkim mamy do czynienia obecnie w Niemczech. Czy Państwo ma wtedy dodatkowo dopłacać, by zapewnić dalsze funkcjonowanie farmy? Ponadto, jest bardzo dużo świadectw, że udziałowcy takich farm traktują zgłaszających skargi sąsiadów równie źle, a nawet gorzej niż wielkie spółki wiatrakowe. „Demokracja energetyczna” ma taki sam skutek, jak obecne podziały między dzierżawcami terenów pod wiatraki (lokalni beneficjenci energetyki wiatrowej) a pozostałym sąsiadami – to jest prowadzi do rozpadu więzi społecznych na wsi.

Miejscem, gdzie powinna urzeczywistniać się „demokracja energetyczna” było i jest zebranie społeczności wiejskiej, na którym mieszkańcy mogą podejmować decyzje w sprawie przyszłości

ich terenu w toku otwartej dyskusji i na podstawie rzetelnych informacji o proponowanej inwestycji energetycznej.

6. Przedstawiane w publikacjach lobby porównania kosztów energii z wiatru czy całej energetyki wiatrowej do innych form energetyki są bałamutne, ponieważ pomija się podstawowe koszty rozwoju energetyki wiatrowej (w szczególności w skali oczekiwanej przez lobby wiatrakowe).

Kompletnie „zapomina” się o kosztach dezorganizacji dotychczasowych systemów energetycznych opartych o stabilne, sterowalne dostawy energii. Te koszty widoczne są wszędzie tam, gdzie energetyka wiatrowa „realizuje swój potencjał”. Nie ma mowy o kosztach, w tym czysto ekologicznych, eksperymentów z przekształcaniem dotychczasowych mocy energetycznych w systemy mocy rezerwowej dla nieprzewidywalnych wiatraków. Nie liczy się kosztów setek kilometrów dodatkowych linii energetycznych i systemów niezbędnych do zarządzania nagle nieprzewidywalną energetyką. Nie wspomina się o kosztach programów awaryjnego odłączania zasilania konsumentom w sytuacji zagrożenia awariami w wielkiej skali, które są właśnie wprowadzane w Niemczech. Nie ma mowy o kosztach budowy jakichś jeszcze nie wynalezionych gigantycznych systemów magazynowania energii, których do tej pory nikt nie potrzebował.

7. W świetle badań niezależnych specjalistów nad warunkami wietrzności w kraju dziwnie wypadają twierdzenia lobbystów wiatrakowych na temat szczególnego potencjału Polski dla rozwoju przemysłowej energetyki wiatrowej.

Według danych Barometre Eolien – Euroobserver z lutego 2015 r. efektywność wykorzystania zainstalowanej mocy w Polsce wynosi 21,4%. Jest to jeden z niższych wskaźników w Europie. Kiedy w lecie 2015 r. na skutek fali upałów powstało zagrożenie przerw w dostawach prądu elektrycznego w Polsce, na energetykę wiatrową nie można było liczyć. „Z ok. 4 tys. MW mocy zainstalowanej w źródłach wiatrowych, produkcja energii elektrycznej w tych źródłach była na poziomie poniżej 10% tej wielkości, a w wybranych godzinach była na poziomie niewiele przekraczającym 100 MW”, informował polski operator sieci PSE S.A..

Jednocześnie, „rzekomo korzystne obszary Polski do inwestowania w przemysłową energetykę wiatrową to głównie cenne przyrodniczo rejony Zielonych Płuc Polski, a w tym tereny otulin niektórych parków narodowych, a także rekreacyjne tereny podgórskie i wybrzeże Bałtyku, chociaż i tam warunki wietrzności nie sprzyjają zwiększeniu efektywności energetycznej elektrowni wiatrowych powyżej 20%” (prof. Marek Lebedowski, „Możliwości racjonalnego wykorzystania wiatrów w Polsce jako nośnika energii”, 2016 - <http://kdepot.eu/lib/1146552>)

8. Na koniec, proponowana ustawa nie jest produktem ideologicznych uprzedzeń polityków takiej czy innej partii, ponieważ powstała na wyraźne żądania strony społecznej, formułowane już od wielu lat. Te same żądania skłoniły kolejnych Rzeczników Praw Obywatelskich, mianowanych przez poprzedni rząd, do interwencji w obronie sąsiadów farm wiatrowych. Obecny RPO dr Bodnar napisał w styczniu w lutym 2016 r. do obecnego ministra środowiska: „Jak możemy pomóc ludziom, którym nad domami stanęły wiatraki?”